Świat coraz bardziej pusty. Jerzy Połomski (1933-2022).



Jerzy Połomski i Maria Nowotarska, spektakl „Dopóki śpiewam ja”, Toronto 2002 r, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Odchodzą znani i lubiani aktorzy, piosenkarze, pisarze, malarze, kompozytorzy. Jeden po drugim. A byli z nami całe nasze życie. Tworzyli, jak się urodziliśmy, wypełniali świat filmu, czy estrady, jak dorastaliśmy. Ich twarze uśmiechały się do nas z ekranu, pojawiały się na plakatach. Takie filmy jak „Janosik", „Czterdziestolatek", „Pan Wołodyjowski", „Czarne chmury", „Czterej pancerni i pies", czy „Stawka większa niż życie" przenosiły nas do innej krainy, pozwalały przeżywać emocje, odrywały od szarej, komunistycznej rzeczywistości. Nie ma już Gustlika, kapitana Hansa Klossa, małego Rycerza, czy pułkownika Krzysztofa Dowgirda. Nie ma takich postaci jak Czesław Miłosz, czy Krzysztof Penderecki. A wydawało się, że będą zawsze.

14 listopada 2022 roku odszedł też Jerzy Połomski. Może nie byłam zbyt wielką entuzjastką jego repertuaru, był to repertuar raczej dla mojej mamy, czy babci, ale jego piosenki stanowiły pewien niezmienny kanon, wypełniający radiowe stacje muzyczne. Do dziś brzmią mi w pamięci jego utwory.

Jerzego Połomskiego miałam okazję poznać przy okazji zbierania materiałów do książki „Teatr spełnionych nadziei" o teatrze polskim w Toronto, założonym przez aktorkę Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie – Marię Nowotarską. Teatr ten

przygotował dwa spotkania poświęcone twórczości mieszkającego w Toronto Jarosława Abramowa-Newerlego. Na drugi spektakl p.t. „Dopóki śpiewam ja”, który miał miejsce w 2002 r. został zaproszony Jerzy Połomski. Tytuł został zaczerpnięty z piosenki z jego repertuaru: *…nic się nie martw, sytuacja nie jest zła – dopóki śpiewam ja!*





Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, spektakl „Dopóki śpiewam ja”

*

Byłam na tym spekaklu.

„Artysta miał wystąpić z krótkim recitalem, jednak na prośbę publiczności występ zamienił się w wieczór wspomnień wypełniony większością znanych przebojów z repertuaru Jerzego

Połomskiego. Piosenkarz pojawił się na scenie tak jak przed laty, w nienagannym garniturze, równo uczesany, elegancki, tak samo śpiewający swoje przeboje. Stworzył swój własny styl i po cóż miałby go zmieniać. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, którzy go lubią. To jego głos towarzyszył dancingom, sylwestrom w lokalach, gdzie tańczono przy dźwiękach piosenki *Cała sala, śpiewa z nami*. To jego głos dobiegał z radia na wczasach, a wakacyjny deptak brzmiał słonecznie piosenką *Bo z dziewczynami nigdy nie wie, och nie wie się*. Publiczność w Toronto bardzo gorąco przyjęła Jerzego Połomskiego. – *Była niesłychanie serdeczna atmosfera* – wspominał potem piosenkarz. – *Marysia zapowiedziała mnie po prostu po królewsku. Szalenie to było miłe. Czułem gorące przyjęcie mnie przez publiczność. Sprawiło mi to dużą radość”.*

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z zycia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.

Z Jerzym Połomskim umówiłam się w kawiarni na Mokotowie. Był punktualnie. Rozmawialiśmy długo, w bardzo miłej i ciepłej atmosferze. Opowiadał jak poznał Marię Nowotarską i jaką radość sprawiło mu zaproszenie do Toronto. Mówił, że nie stara się nadążyć za nowymi trendami w muzyce, nie kokietuje młodego pokolenia, śpiewa dla tych, którym jego piosenki przypominają lata młodości, otwierając na chwilę jakiś zamknięty rozdział w życiu. Ma swoją wierną publiczność i będzie dla niej

śpiewał, dopóki będzie go potrzebować.

Radził mi, żebym na okładce książki nie używała drugiego nazwiska – Gwizdka, tylko została przy nazwisku panieńskim Sokołowska, bo lepiej brzmi. Mówił, że jego prawdziwe nazwisko to Pająk. Jego brat, mieszkający na Florydzie czy siostra, nigdy nie zmienili nazwiska. Jemu, jako dobrze zapowiadającemu się artyście estradowemu, zmianę nazwiska zaproponował Aleksander Bardini, gdy był jeszcze na studiach. *(Wikipedia podaje, że był to Ludwik Sempoliński).* I nie żałuje tej decyzji. Odpowiedziałam wtedy, że nie chciałabym mojemu mężowi zrobić przykrości, więc pewnie zostanę przy dwóch nazwiskach.

Rozmowę z Jerzym Połomskim opisałam w książce „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny". Trzeba chwytać chwile, bo ludzie, którzy mieli być zawsze, tak szybko zamykają za sobą drzwi.



Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, Toronto 2002, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru

Oto fragment książki:

„Jerzy Połomski:

Pewnego dnia zjawiła się w Warszawie bardzo elegancka, wielkiej urody pani i przedstawiła się znanym mi nazwiskiem, świetnej krakowskiej familii. Od razu skojarzyłem ją z Różą Nowotarską z Waszyngtonu, moją największą przyjaciółką, jaką

kiedykolwiek spotkałem. Dama, jak się potem okazało, blisko spokrewniona z Różą Nowotarską, zaprosiła mnie do udziału w jubileuszu Jarosława Abramowa-Newerlego. Obiecała załatwić wszystkie formalności związane z przyjazdem. Trochę była skrępowana, bo nie mogła mi zaproponować wysokiego wynagrodzenia. Mnie jednak to zaproszenie bardzo zainteresowało, bez względu na warunki i poleciałem do Toronto.

Marysia jest aniołem opiekuńczym dla artystów, których sprowadza. Znalazło się więc dla mnie osobne mieszkanie, blisko niej i jej rodziny u pani Teresy Wierzbickiej. Otoczony byłem ciepłem i rodzinną atmosferą. Pani domu częstowała mnie obiadem, a ja czułem się, jakbym ich wszystkich znał od dawna.

Podobało mi się mieszkanie Marii i Jerzego, urządzone w krakowskim stylu. Ile tam było różnych pięknych drobiazgów, gustownie zestawionych, od razu widać, że to mieszkanie artystki. Dobrze się czuję w takich wnętrzach.

Podczas wieczoru poświęconemu Jarosławowi Abramowowi, miałem okazję spotkać się z inteligencją polonijną. Na widowni była m.in. pani doktor Ryszarda Russ i zaprosiła mnie do udziału w koncercie charytatywnym. Tak dzięki Marysi – doszło do kontaktów z serdecznie do mnie nastawioną publicznością.

Bardzo mi się podoba, że Marysia gromadzi wokół siebie

młodzież polonijną, że pozwala im się wyśpiewać i jest dla nich sceniczną matką. Dzięki temu młodzi ludzie nabierają pierwszych doświadczeń aktorskich i mają okazję obcować z polską literaturą. Może ta działalność zaowocuje tym, że dzieci polskich emigrantów będą chciały wrócić do kraju swoich rodziców? Salon *(Salon Poezji, Muzyki i Teatru – nazwa teatru polskiego z Toronto)* według mnie spełnia też rolę „spoidła". Gdyby każdy w Toronto żył swoim życiem, a wieczorami zamykał się w czterech ścianach, to osamotnienie i izolacja kulturowa by go ubezwłasnowolniły. Dzięki zaangażowaniu Marysi Polonia ma okazję łyknąć haust polskiego słowa na żywo. A to co innego, niż audycja z taśmy.

Ze swojej strony mogę powiedzieć, że stałem się szczerym wielbicielem Marysi.

***

Mimo mody na młodych artystów, oczekiwania na nowe twarze i nie ograne głosy, przy zaangażowaniu mediów w promowanie piosenkarzy, którzy mogą potencjalnie przynosić dochód wytwórniom fonograficznym, w czasach wszechobecnej ekspansji pieniądza, Jerzy Połomski zachował swój styl. I ciągle występuje ze swoimi przebojami w Polsce i za granicą. Jest idolem pewnego pokolenia i to pokolenie dalej chce go słuchać. Każdy kontakt z widownią przynosi zarówno jemu, jak i publiczności wiele

radości. Jerzy Połomski patrzy z dystansem na swoje życie i osiągnięcia. Nie goni za popularnością, pieniędzmi, nie chce być „na topie”. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, rozpalając serca sentymentem.

Jerzy Połomski:

W życiu codziennym i w zawodzie powinno się być autentycznym, nikogo nie udawać i żyć w zgodzie ze swoim sumieniem. Wtedy można powiedzieć, że żyło się pełnią życia. Trzeba lubić co się robi. Nie ma większego nieszczęścia, jak wykonywanie nie lubianej profesji dla zarobku.”

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z zycia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.



6 grudnia, 2002, „Dopóki śpiewam ja”, spektakl poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Neverlego, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska kierownictwo muzyczne: Józef Sobolewski, scenografia: Joanna Dąbrowska, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja: Jerzy Pilitowski, projekt plakatu: Tadeusz Biernot, występują: Maria Nowotarska, Karolina Ingleton, Helena Janik, Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Filip Świrski, Andrzej Pasadyn, duet taneczny Agata Hansen i Rafał Hołody, Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S. oraz gościnnie JERZY POŁOMSKI, Spektakle: Burnhamthorpe Library Theatre – 1350 Burnhamthorpe (7, 8 grudnia 2002).

*

Zobacz też:

> „Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

> Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Wilno,
czy ty pamiętasz mnie?

Maria Duszka (*Polska*)



Krzysztof Cwynar w latach 70., fot. Zbigniew Rabiński – prywatne archiwum Krzysztofa Cwynara, źródło: wikipedia

W 2019 r. za pośrednictwem dziennikarza radiowego Piotra Spottka mój polsko – litewski tomik „Wolność chmur / Debesų laisvė" trafił do rąk Krzysztofa Cwynara. Wiersze tak spodobały się artyście, że kilka miesięcy później zaprosił mnie do warszawskiego Klubu Księgarza, abym zaprezentowała je podczas wieczoru zorganizowanego z okazji jego 77 urodzin. Dzięki temu miałam okazję poznać jednego z ulubionych piosenkarzy z czasów mojej młodości. Wśród gości imprezy było wielu ludzi ze świata muzycznego, m.in.: Ewa Śnieżanka, Lucyna Owsińska, Andrzej Frajndt i Elżbieta Korczakowska, żona nieżyjącego już Jacka Korczakowskiego.

Krzysztof Cwynar urodził się 30 sierpnia 1942 r. w Wilnie. Jest piosenkarzem, kompozytorem, autorem tekstów piosenek, poetą, animatorem kultury, wielokrotnym uczestnikiem Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Polskiej Piosenki w Wilnie.

Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera oraz na Wydziale Wokalnym Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. – *Byłem uczniem profesora Grzegorza Orłowa. On uważał, że ja jestem zjawiskiem i „rozchybotał" mi głos, bo lubił vibrato. Ja byłem na to podatny. Zresztą bardzo się lubiliśmy, był to wyjątkowy człowiek* – wspomina Krzysztof Cwynar.

Należy do tych artystów, którzy potrafią swoim pełnym ekspresji śpiewem, rozkołysać całą salę. Jako piosenkarz zadebiutował w 1964 roku na Radiowej Giełdzie Piosenki w Warszawie z własną kompozycją „Pożegnania na peronach". Już w następnym roku wystąpił na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu z utworem „Cyganka" skomponowanym przez siebie do wiersza Władysława Broniewskiego. Zdobył wówczas I nagrodę w kategorii „Nowe głosy" i został zakwalifikowany do występu na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie. Jego wielkie przeboje to także „Kochaj mnie choć kilka chwil" i „Komu w

drogę”.

Śpiewał z naszymi najlepszymi orkiestrami: Stefana Rachonia, Henryka Debicha, Bogusława Klimczuka, Jerzego Miliana, Edwarda Czernego i Leszka Bogdanowicza. Jest twórcą wielu piosenek, ballad, utworów kabaretowych, pieśni religijnych, spektakli i przedstawień muzycznych. Wydał 16 kaset i 14 płyt. Koncertował m.in. w: Czechosłowacji, Austrii, Belgii, Kanadzie, Mongolii, Francji, Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim. Skomponowane przez niego piosenki śpiewali m.in.: Anna German, Irena Santor, Krystyna Giżowska, Anna Pietrzak, Jerzy Połomski, Ewa Śnieżanka, Edward Hulewicz, Michaj Burano, Zofia i Zbigniew Framerowie.

> **A NIE BYŁY ŁATWE DROGI**
>
> Ktoś jeszcze chciałby przemocą zatrzymać ten kruchy czas
>
> Ktoś jeszcze raz chciałby przebiec przez wspomnień ogromny las
>
> Patrzy jak z rąk się wymyka ostatnia możliwych szans
>
> Nagle rozumie, że dłużej nie umie tak żyć.

> Wilno, czy ty pamiętasz mnie?
>
> Wilno, gdzie urodziłem się.
>
> Jest do dziś przy Ostrej Bramie dom
>
> Zawsze był ozdobą moich snom
>
> (…) Nie dziw się dziś w oczach moich łzom, Wilno

To fragment piosenki Krzysztofa Cwynara zatytułowanej „Wilno”. Choć mieszkał w tym mieście zaledwie 3 lata, to czuje się z nim bardzo związany emocjonalnie. Niezwykła i pełna wydarzeń graniczących z cudami jest historia osiedlenia się rodziny Cwynarów w powojennej Polsce.

– *Mój ojciec poznał moją mamę podczas studiów medycznych we Lwowie. Rodzice pobrali się i tata dostał pierwszą pracę w 1937 r. w Wilnie. Zabrał tam mamę i mojego brata* – wspomina piosenkarz. – *Tam się urodziłem w 1942 r. Pewnego dnia mama wyszła ze mną na spacer. Ja niedawno nauczyłem się chodzić i byłem bardzo dumny, że idę sobie po ulicy. Naprzeciwko mnie szła brązowa suczka z posiwiałym pyskiem. Prowadziła ją na smyczy młoda dziewczyna. Ja od pierwszego wejrzenia polubiłem tę sukę. Ona była mojego wzrostu. Objąłem ją i nie chciałem jej*

puścić. I ta młoda Litwinka uzgodniła z mamą, że pójdzie z tym psem do naszego domu. I one się do tego stopnia dogadały, że jak mama jeździła do pracy, to ona się mną opiekowała. Miała na imię Bronia.

Tata zorganizował podziemny kurs dla polskich pielęgniarek, żeby w razie potrzeby mogły się opiekować rannymi Polakami. Za to dostał bardzo wysoki wyrok od Rosjan. Trafił do więzienia. A jednocześnie Rosjanie szukali osoby, która poprowadziłaby taki kurs dla ich kobiet. I jego przyjaciel, rosyjski lekarz powiedział, że tylko mój ojciec może to zrobić. Znał wiele języków, między innymi rosyjski, więc mógł prowadzić taki kurs. Rosjanie wypuścili go z więzienia, ale nie zdjęli wyroku. Ojciec wiedział, że może być różnie. Wtedy ten jego przyjaciel dowiedział się, że jedzie pociąg do Polski. Poradził, aby rodzice wzięli tylko najlżejsze rzeczy i uciekali do tego transportu. Sam miał zastąpić ojca i poprowadzić kurs dla rosyjskich pielęgniarek.



Krzysztof Cwynar podczas wieczoru z okazji 77 urodzin w warszawskim Klubie Księgarza, 2019 r., fot. Maria Duszka

To był luty, straszna zima. Wsiedliśmy do pociągu towarowego. Ten człowiek, który prowadził lokomotywę, zatrzymywał ją co jakiś czas i zbierał od ludzi biżuterię i pieniądze. A jak już wszystko wziął, to odłączył lokomotywę i wrócił do Wilna. A nas zostawił w tych nieogrzewanych wagonach w polu. Nie dojechaliśmy nigdzie. I wtedy mój ojciec, choć miał początki gruźlicy, poszedł pieszo do Białegostoku. Ludzie zamarzali w sąsiednich wagonach. A jak Bronia dowiedziała się, że my wyjeżdżamy, powiedziała swoim rodzicom, że nie może żyć beze mnie i pojechała z nami. I to był cud, bo ona znikała gdzieś w lesie i od jakichś partyzantów, albo ludzi mieszkających w okolicy przynosiła mleko, chleb i bimber. To wystarczało tylko

dla tego naszego jednego wagonu. Uratowała życie nam i jeszcze paru osobom, a reszta zamarzła.

Po pięciu dniach tata przyjechał z Białegostoku lokomotywą, którą załatwił mu ówczesny minister aprowizacji i handlu, a później minister zdrowia, Jerzy Sztachelski. Podłączyli tę lokomotywę, przyjechaliśmy do Białegostoku. Sztachelski dał nam samochód towarowy i pojechaliśmy do Albigowej pod Łańcutem, skąd pochodził mój tata. Dom dziadków był poza wsią, w takim sadzie. Wydawało się, że możemy się tam już czuć bezpiecznie. Sielanka trwała jednak bardzo krótko, ponieważ pewnego dnia przyszła banda UPA, poobcinali głowy koniom, krowom i świniom, a potem wyciągnęli nas z domu. Staliśmy w tym zimowym sadzie, tata trzymał mnie na rękach. Znam to z opowieści mojego brata… I stał się kolejny cud. Nagle ten herszt bandy zaczął się uważnie przyglądać mojemu ojcu, podszedł do niego i powiedział „Staszek?”. I wtedy tata go poznał. Oni razem studiowali medycynę we Lwowie. Ten herszt był z wykształcenia lekarzem. Puścił nas wolno.

Stamtąd pojechaliśmy do Krakowa, bo tata dostał pracę w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie. Po kilku latach przenieśliśmy się do Lublińca. Tata założył tam klinikę psychiatryczną. Ku zgrozie władz partyjnych, poświęcił ją jego kolega, ksiądz Roman Indrzejczyk; po latach zginął w katastrofie smoleńskiej. W 1957 r. zamieszkaliśmy w Łodzi, gdzie tata

został dyrektorem kliniki. Cały czas pracował też naukowo, był profesorem i prorektorem łódzkiej Akademii Medycznej. W latach 1970 – 1984 mieszkałem w Warszawie, a po śmierci ojca wróciłem do Łodzi. Ja kocham to miasto, jestem absolutnym jego fanem – wyznaje Krzysztof.

*

WIGILIA Z DUCHEM

Zmiany miejsc zamieszkania wiązały się ze zmianami obyczajów. Także tych świątecznych.

– Gdy z Wilna przyjechaliśmy po wojnie do Krakowa, obchodziliśmy nadal święta w stylu wileńskim. Była kutia, śliżyki, barszcz z uszkami, karp. Było pięknie. Żyli jeszcze dziadkowie. Była moja wileńska niania, Bronia. I suczka Muszka. Tata śpiewał pięknym barytonem kolędy. W 1952 r. zamieszkaliśmy w Lublińcu, Tam w czasie Wigilii nagle zobaczyłem, jak do stołu podchodzi mój dziadek, który nie żył już od dwóch lat. Spojrzałem na tatę i widziałem, że on go też widzi. Tuż za oparciem krzesła postać dziadka rozpłynęła się w powietrzu. Tata uścisnął mi rękę i pokiwał głową bez słów.

– *Gdy zamieszkaliśmy w Łodzi, nasze wigilie zaczęły ulegać zmianie – pojawiły się trochę inne potrawy, a barszczyk z*

uszkami powoli ustępował zupie grzybowej. Gdy pobraliśmy się z moją żoną Jolą, wigilie były już łódzkie. Po śmierci moich rodziców coraz mniej nas było przy stole. Gdy umarła Jola, wigilie były już tylko trzyosobowe – jej siostra, mój brat i ja. Po ich śmierci zostałem sam. Teraz na wigilię zapraszają mnie przyjaciółki prowadzące ze mną Studio Integracji: Małgosia Grzesiak i Ania Pietrzak. Jestem im wdzięczny, że dzięki nim nie zostałem sam. A o północy posłucham, co mówią do mnie moje trzy koty. – opowiadał Krzysztof Cwynar w świątecznym wydaniu radiowej audycji „Pod wielkim dachem nieba" w 2020 r.

*

TO NIE MOŻE BYĆ KIOSK Z BYLE CZYM

Krzysztof wciąż uważnie obserwuje życie muzyczne. Kto się jego zdaniem wyróżnia?

– Spośród współczesnych wykonawców cenię Sylwię Grzeszczak. Ona robi taki witraż ze słów i muzyki, jest to niezwykle uzdolniona osoba. Bardzo cenię Festiwal Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Ma obłędną ilość wspaniałych wykonawców. Według mnie to jest fenomenalny prezent dla kultury polskiej. Jeśli chodzi o piosenkę literacką… szkoda, że Leszek Długosz nie ma następcy. Wiadomo, że artyści w moim wieku na pewno tęsknią do młodości – po pierwsze. A po drugie do oprawy muzycznej. Na

przykład aranż z dzwonami zrobiony przez Bogusława Klimczuka do mojej piosenki „Zawstydzona”… Oprawa, o jakiej się w tej chwili nikomu z młodych nawet nie śni. Z orkiestrą Klimczuka wystartowałem w Opolu i Sopocie. Pamiętam orkiestry Rachonia, Miliana. Może konwencjonalne, ale obłędnie fantastyczne, przepięknie brzmiące. To nie były aranże robione do jakiegoś widowiska na kolanie. Wszystko było przemyślane, to był muzyczny teatr! Teraz nie ma takiej orkiestry, która byłaby zaopiekowana i czuła się potrzebna. I dawała satysfakcję wykonawcom. A wykonawcy w tej chwili nawet nie wiedzą, że jest taka możliwość, bo im los tego nie podsunął. Bo albo nie było pieniędzy, albo wyobraźni. Po prostu jeżeli ktoś prowadzi taką działkę artystyczną, cokolwiek by to nie było, to musi mieć wyobraźnię. To nie może być kiosk z byle czym.

*



Krzysztof Cwynar z żoną Jolantą i dyplomem „Kociarza roku”, fot. Zbigniew Rabiński – prywatne archiwum Krzysztofa Cwynara, źródło: wikipedia

DWADZIEŚCIA KOTÓW I STUDIO INTEGRACJI

Krzysztof Cwynar miał zawsze wielkie serce dla zwierząt. Często zdarzało się, że przynosił do domu koty po wypadkach. Na szczęście jego żona również je kochała.

– W którymś momencie mieliśmy ich ponad dwadzieścia. I jeszcze dwa psy, chomika i gołębia. Kiedyś przyjechała z Australii Ela Ostojska, była wokalistka zespołu „Pro Contra”. Jak ona weszła do naszego domu, to ta cała hałastra poszła do przedpokoju, żeby ją przywitać. No to był ruszający się dywan! Ona powiedziała: „Boże, ile tu jest zwierząt!”, a ja próbując ratować sytuację powiedziałem „Nie, jest ich mało, tylko one się

tak szybko przemieszczają” – wspomina z uśmiechem artysta.

Zachwycony wierszem Wisławy Szymborskiej „Kot w pustym mieszkaniu”, skomponował do niego muzykę i nagrał piosenkę. Wysłał ten utwór do noblistki i bał się, że będzie awantura, że stworzył go bez jej zgody. A dostał podziękowanie od jej sekretarza, Michała Rusinka. – *Zawsze ją uważałem za pomnik poezji polskiej. Była to wyjątkowej klasy i krasy osoba. Jest wielu poetów, którzy widzą życie w podobny sposób, ale żaden z nich nie potrafił tak trafnie i, jak trzeba, z takim poczuciem humoru podejść do rzeczy absolutnie tragicznych* – uważa artysta.

Krzysztof ma też serce otwarte dla ludzi, szczególnie tych pokrzywdzonych przez los. Od 1997 r. jest prezesem działającego w Łódzkim Domu Kultury Stowarzyszenia Studio Integracji. W organizowanych przez niego zajęciach mogą wziąć udział wszystkie osoby, które posiadają orzeczenie o niepełnosprawności, potrafią śpiewać i lubią występować na scenie. W 2007 r. Studio Integracji zostało wyróżnione statuetką Państwowego Funduszu Osób Niepełnosprawnych.

Kiedyś niepełnosprawność dziecka była jakąś porażką dla wielu rodzin. Teraz rodzice i opiekunowie inaczej to traktują. Prowadzimy rehabilitację przez sztukę dla osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Dwa razy do roku – w czerwcu i październiku – organizujemy w łódzkim Teatrze Muzycznym

koncerty, w których obok osób niepełnosprawnych występują też profesjonalni artyści. Współpracuje ze mną Anna Pietrzak z zespołu „Partita” – opowiada artysta.

Jest autorem i kompozytorem piosenki zatytułowanej „Z ludźmi dla ludzi”. Wyraża w niej swoje pragnienie, aby świat choć trochę zmienił się na lepsze. On wierzy, że to możliwe. I swoimi czynami to potwierdza. Przecież tak niewiele potrzeba:

> (…)
>
> Z ludźmi dla ludzi
>
> Polityko
>
> Może wtedy też i ty z uśmiechem się obudzisz
>
> Przeciw ludziom zagrań twych świat dość już ma
>
> Z ludźmi dla ludzi
>
> Nigdy przeciw ludziom, zawsze za (…)
>
> I niech piękne, wzniosłe hasła

> Dadzą im do chleba masła
>
> Dzieci niech nie wiedzą, co to głód
>
> Niech nie puchną lewe konta
>
> Niech bałagan ktoś posprząta
>
> Biedni ciągle liczą na ten cud.



Maria Duszka podczas wieczoru z okazji 77 urodzin Krzysztofa Cwynara w warszawskim Klubie Księgarza, 2019 r., fot. arch. autorki

*

Zobacz też:

> Jesień

„Znowu idą Święta”

Świąteczna rozmowa z Kabaretem OT.TO

*



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Nikt chyba nie przypuszczał, że po ponad dwudziestu latach Ci trzej: **Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski** znów staną wspólnie na scenie oraz, by razem będą pracować w studio nagraniowym. A jednak zgotowali swoim fanom mikołajowo-świąteczny prezent artystyczny!

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania):*

“Znowu idą Święta” – 18 listopada 2022 roku swoją premierę miał singiel promujący całą świąteczną płytę

Kabaretu OT.TO. Jakie przesłanie niesie ten utwór?

OT.TO:

Zaczęliśmy od tego utworu, bo jego tekst dotyczy najpierw listopada: „Choć dopiero jest listopad to nie będzie żadnym *faux pas*, by prezenty kupić już”. Następnie tekstowo przechodzimy przez Black Friday do samych Świąt. Jest to taka uniwersalna piosenka przedświąteczna, która ma nas powoli wprowadzić w bożonarodzeniowy nastrój i przypomnieć normalne Święta. Ostatnie lata, niestety, odciskały swoje piętno także na nich.

Czy wspólne spotkanie trzech członków grupy zapowiada jedynie okazjonalny, wspólny krążek “Wesołych Świąt”, czy też wracacie na scenę?

Trudno mówić o spotkaniu okazjonalnym. Praca nad tym wydawnictwem trwała już w marcu i kwietniu tego roku, kiedy to postanowiliśmy napisać nowe piosenki. Potem były aranżowane przez Wojciecha Kostrzewę, a następnie mialy miejsce próby z Chopin University Big Band, który prowadził Piotr Kostrzewa, tata Wojtka. Kolejny etap stanowiły nagrania w studiach Polskiego Radia realizowane przez Rafała Paczkowskiego. Teraz trwa intensywna promocja płyty. Powstała rownież wersja telewizyjna tych piosenek dla TVP. Poza tym w czerwcu wystąpiliśmy na Festiwalu w Opolu. Trudno mówić o powrocie,

bo kabaret OT.TO, pomimo dwudziestojednoletniej absencji Ryśka, działał. Po jego powrocie można mówić o nowym otwarciu. (uśmiech!)

Jak doszło do tej ponownej współpracy, na którą ogromnie cieszą się sympatycy Kabaretu?

Pod koniec 2021 roku doszło do spotkania Wieśka i Ryśka. Po tej rozmowie okazało się, że dawne więzy nie zerwały się całkiem i postanowiliśmy wrócić do działań, które dały nam popularność w latach dziewięćdziesiątych. Niestety Andrzej Piekarczyk, który już wcześniej zapowiedział, że chce skończyć działalność estradową, nie dał się przekonać do tej nowej (choć starej) formuły, ale być może pewnego dnia zechce wrócić i tak jak czekało miejsce na Ryśka, czeka i na niego.

Pomimo swego rodzaju przerwy w Waszej współpracy fenomen OT.TO trwa. W ostatnim rankingu "Plejady" zajęliście piąte miejsce, pomimo braku czynnej aktywności na scenie jako grupa.

Jak już wspomnieliśmy, Kabaret OT.TO nigdy nie zaprzestał działalności. Może ostatnio był trochę mniej aktywny medialnie, także z powodu pandemii, ale wszystkie lata aktywności zostały wzięte pod uwagę w tym rankingu i, jak się tam dobrze przyjrzeć, można mówić nawet o czwartym miejscu.

Jak sądzicie, co decyduje o takim sukcesie OT.TO? Nie chcę niczego sugerować, ale myślę, że na tle innych kabaretów z lat 90. coś zdecydowanie Was wyróżniało i nie zgubiliście tego po dziś dzień?

Naszym wzorem były kabarety z dwudziestolecia międzywojennego, mieliśmy nawet składankę piosenek z tamtego okresu, jak i wspaniałe kabarety z PRL-u, bo to paradoksalnie był dobry czas dla satyry. Zaczynaliśmy zresztą na początku dziewięćdziesiątych lat u Janka Pietrzaka w Egidzie. Natomiast stworzyliśmy własny styl, bo czasem nam było nawet bliżej do rewelersów, niż do kabaretu typowo skeczowego. Podczas pracy nad płytą *Wesołych Świąt* poczuliśmy wręcz młodzieńczą energię, która nas niosła na początku działalności.



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Plany OT.TO? Co, gdzie, kiedy i... dlaczego? (uśmiech!)

Po pierwsze udało nam się odkupić nasz katalog, dziesięć płyt, z dziewięćdziesiątych lat od firmy, która je posiadała i będziemy czynić starania, żeby nasze nagrania zaistniały ponownie. Oczywiście także w Internecie. Chcemy też opracować materiały video z tamtych lat. Wiele osób nas jeszcze pamięta, ale wyrosło już nowe pokolenie, które za dobrze nie zna OT.TO. Chcemy zadbać o nasz dość pokaźny dorobek. Współpraca z Big Bandem okazała się na tyle owocna, że zamierzamy ją kontynuować i nagrać pogodną, rytmiczną płytę na lato. Poza tym będziemy realizować programy telewizyjne i radiowe, a także nie

zapomnimy o scenie, bo spotkania z widzami to niezwykle przyjemny aspekt naszej profesji.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę Wesołych Świąt!

rozmawiała: Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

*

„Znowu idą Święta” – najnowszy singiel Kabaretu OT.TO



Nowojorskie obchody rocznicy urodzin Artura Rubinsteina



Artur Rubinstein, koncert w Amsterdamie, 13 lutego 1962 r., fot.

Rossem, Wim van / Anefo, źródło: Wikimedia Commons

Jeden z najwybitniejszych na świecie wirtuozów fortepianu, urodził się w 1887 roku w Łodzi, zmarł w 1982 roku w Genewie. W swojej ponad 80-letniej karierze muzycznej wystąpił ponad 6000 razy. Zasłynął jako odtwórca utworów Fryderyka Chopina, Johannesa Brahmsa, Franza Schuberta, Roberta Schumanna, Siergieja Rachmaninowa oraz Karola Szymanowskiego.

W 1932 poślubił Anielę Młynarską, córkę polskiego dyrygenta, Emila Młynarskiego. W 1939 roku Rubinsteinowie opuścili Europę i zamieszkali w Stanach Zjednoczonych. Podczas wojny pianista koncertował na rzecz uchodźców z okupowanej Polski i innych krajów Europy. Artur Rubinstein stracił z rąk Niemców prawie całą rodzinę. Na znak protestu przeciwko zbrodniom niemieckim nigdy nie wystąpił z żadnym koncertem ani w RFN, ani w NRD.

13 maja 1945 roku podczas uroczystości podpisania Karty Narodów Zjednoczonych w San Francisco, wobec braku polskiej flagi artysta, wyraził oburzenie mówiąc: *W tej sali, w której zebrały się wielkie narody, aby uczynić ten świat lepszym, nie widzę flagi Polski, za którą toczono tę okrutną wojnę*. Potem ostentacyjnie zagrał Mazurka Dąbrowskiego.

W 2008 roku w Łodzi powstała Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina, która organizuje m.in.

Rubinstein Piano Festival.

W 2012 roku, z okazji 125 rocznicy urodzin i 30 rocznicy śmierci pianisty Fundacja zorganizowała uroczyste obchody w Nowym Jorku. W grudniu w Carnegie Hall, w Sali Zankel Hall miała miejsce premiera filmu o Arturze Rubinsteinie, zrealizowanego przez Wojciecha Grochowalskiego – prezesa Fundacji. Odbył się też koncert ku czci wirtuoza, wystąpili wtedy Anna Fedorova i Roman Rabinovich. W uroczystościach tych brały udział córki Artura i Neli Rubinstein, Eva i Alina, przybyli również – sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon, ambasador RP przy ONZ i setki gości z całego świata.

*

Film, który miał swoją premierę w Nowym Jorku w 2012 r.:

*

W 2022 roku mija 135 rocznica urodzin i 40 rocznica śmierci wielkiego pianisty, dlatego Fundacja im. Artura Rubinsteina oraz Instytut Piłsudskiego po raz kolejny organizują uroczyste obchody tej rocznicy w Nowym Jorku. Oto co przewidują w tym roku organizatorzy.

*

W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi – w 135. rocznicę urodzin

i 40. rocznicę śmierci

*

Nowy Jork, 11-15 XII 2022 r.

– **Niedziela, 11 XII** godz. 12.00: Msza Święta w intencji nieżyjących polskich-polonijnych artystów muzyków, działających w Stanach Zjednoczonych w XX i XXI wieku: kościół Św. Stanisława B. & M. przy 7 th Street na Manhattanie. Po Mszy Świętej zostanie złożona wiązanka kwiatów pod tablicą Heleny Modrzejewskiej w kruchcie kościoła;

– **Poniedziałek, 12 XII** godz. 12.00: złożenie wiązanki kwiatów przy pomniku-rzeźbie Artura Rubinsteina w gmachu Kwatery Głównej ONZ na Manhattanie;

– **Wtorek, 13 XII**:

– godz. 12.00: złożenie kwiatów pod Pomnikiem Katyńskim w Jersey City, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce (13 XII 1981 r.);

– godz. 19:30: Carnegie Hall sala Zankel Hall, recital fortepianowy **Kamila Pacholca** (1998), finalisty Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 2021 r., recital w dwóch częściach:

Johann Sebastian Bach:

Suita francuska nr 5 G-dur, BWV 816

Isaac Albéniz:

Iberia, zeszyt drugi: *Rondeña, Almeria, Triana*

p r z e r w a

Fryderyk Chopin:

Polonez fis-moll op. 44

Impromptu Fis-dur op. 36

Mazurki op. 59

Scherzo nr 2 b-moll op. 31.

Na ekranie nad sceną będzie miała miejsce prezentacja

multimedialna, a w przerwie odbędzie się spotkanie z Ewą i Aliną Rubinstein przy rzeźbie Artura Rubinsteina w foyer Zankel Hall;

– **Środa, 14 XII** godz. 12.00: prezentacja Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina i Rubinstein Piano Festival w Juilliard School w Nowym Jorku;

– **Czwartek, 15 XII** godz. 18.00, Instytut Józefa Piłsudskiego: film (14 min.) o VII Rubinstein Piano Festival, który miał miejsce w dniach 24-30 X 2022 r., wystawa o wielkiej przyjaźni Artura Rubinsteina i Karola Szymanowskiego, spotkanie z Ewą Rubinstein, córką Artura Rubinsteina. Podczas wieczoru z prelekcją wystąpi również Wojciech Grochowalski, dyrektor festiwalu Rubinstein Piano Festival oraz prezes Fundacji (fundacja@arturrubinstein.pl).

Oprac. na podstawie Wikipedii, strony Fundacji im. A. Rubinsteina i materiałów przysłanych przez organizatora.

*

Strona Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina:

http://arturrubinstein.pl/

“Dzień znów wstaje słońcem…” – czyli tajemnicza Vyska o swoim najnowszym projekcie muzycznym



*

Agnieszka Kuchnia Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*

Vyska, pod tym właśnie pseudonimem kryje się Paulina Wysoczańska, która od dziecka brała udział w różnych festiwalach, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Miała też przygodę z folklorem. Później, jako wokalistka *Deja Vue*, nagrała singiel pt. *Już nie słyszę Twoich słów*. Była także uczestnikiem *Metro* w Wieluniu pod okiem Pani Zofii Szpikowskiej.

Paulina uczestniczyła w wielu projektach muzycznych m.in. *Positiv Virus* razem z Robertem Madziarzem – Jej obecnym producentem, człowiekiem z ogromnym talentem i pasją. Ich muzyczne drogi przeplatały się już od wielu, wielu lat. Wspólne nagrania, gościnne koncerty, program *Mam Talent*. Życie niestety nie zawsze układa się tak, jak sobie zaplanujemy i tak, jakbyśmy tego chcieli. Oboje mówią, że dziś przyszedł jednak czas na spełnienie marzeń, czego efektem są wydane już dwa single, zapowiadające debitancką płytę Artystki, nad którą Vyska pracuje wraz z Robertem w *Sound Travel Studio*.

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz:

Kiedy w Twoim życiu pojawiła się muzyka?

Paulina Wysoczańska:

Myślę, że towarzyszy mi odkąd pamiętam. Kiedy byłam małą dziewczynką, wygrywałam konkursy w przedszkolu i szkole. Otrzymując też tytuł wieluńskiej małej miss lata ‘96 i miss Ziemi Sieradzkiej ’97, stałam się rozpoznawalna lokalnie, co oczywiście jest ważne, kiedy chce się docierać do szerszej publiczności ze swoją muzyką (uśmiech!). Jako nastolatka występowałam też z folklorystyczną kapelą ludową pod okiem śp. Marka Dery,

który przez wiele lat był moim muzcznym opiekunem.

Później byłam wokalistką zespołu *Deja Vue* z Wielunia i w weekendy śpiewałam na imprezach okolicznościowych. W ostatnich latach brałam (wraz z Robertem Madziarzem) udział w projekcie *PositiveVirus*, a także próbowałam swoich sił w programach: *Mam talent* i *Szansa na sukces*. Uczęszczałam także przez jakiś czas do Studia Piosenki Metro w Wieluniu, gdzie kształciłam się pod okiem pani Zofii Szpikowskiej.

Życie jednak nie zawsze pisze takie scenariusze, jakie byśmy chcieli i moja droga muzyczna była bardzo wyboista, ale w końcu nadszedł czas by spełniać swoje marzenia i tak właśnie powstała Vyska – długo wyczekiwany, wymarzony przeze mnie projekt. Czy się spodoba? Mam taką nadzieję.(uśmiech!).

Jesteś wokalistką, ale grasz także na gitarze.

Głównym moim instrumentem jest oczywiście aparat głosowy (śmiech!). Gram amatorsko na gitarze – w dużej mierze jestem samoukiem, choć za młodych lat uczęszczałam do szkoły muzycznej, gdzie głównym intrumentem była właśnie gitara, jednak gra klasyczna to nie mój klimat. Chciałabym zacząć grać na pianinie – jest to moje marzenie, ale nie wiem czy ilość codziennych obowiązków pozwoli mi na jego realizację. No i jeszcze podobno świetnie gram na nerwach, ale to już

nie mnie oceniać! (śmiech!)

Jaki gatunek muzyczny uprawiasz?

Jest to szeroko pojęty pop z elementami R&B, House, Trance-electro. Nie chciałabym się jednak ograniczać, musi coś po prostu zaiskrzyć. Płyta, nad którą pracujemy, będzie „kolorowa” (uśmiech!).



Paulina Wysoczańska, fot. Michał Dudek



Paulina Wysoczańska, fot. Michał Dudek

*

Jakie znaczenie mają dla Ciebie teksty piosenek, które wykonujesz?

Ogromne! Muszą odzwierciedlać moje uczucia, których doświadczam lub doświadczyłam, a także moją naturę – spójne ze mną, ale także uniwersalne, czyli dotykać życia innych

osób. Chciałabym jednocześnie zaznaczyć, że nie jest tak, iż z piosenek można wyczytać mój życiorys. Tego się nie doszukujcie (śmiech!). Aż tak otwarta nie jestem, żebyśmy się dobrze zrozumiały (śmiech!).

Współpracujesz obecnie z Robertem Madziarzem nad swoją debiutancką płytą. Jak nawiązała się Wasza współpraca?

Nasze drogi z Robertem przeplatają się od wielu, wielu lat. Jest on autorem i kompozytorem piosenki, którą nagrałam w roku 2006, będąc wokalistką *Deja Vue*. Wtedy go poznałam. Piosenka nosiła tytuł „Już nie słyszę Twoich słów". Cudowne wspomnienie.

Niestety drogi *Deja Vue* i Roberta rozeszły się, ale my spotkaliśmy się ponownie po latach, kiedy poprosiłam go o nagranie coveru. Wtedy też padł pomysł, żeby coś stworzyć. I tu znowu życie napisało inny scenariusz. Takich rozstań i powrotów było kilka, widocznie to nie był ten czas. W końcu te kręte drogi złączyły się i mam nadzieję, że tak już zostanie… I dziś nie chcę zastanawiać się, co będzie kiedyś. Dla mnie ważne jest "tu i teraz". Ktoś mi kiedyś powiedział: „Paula, w historii już nic nie zmienisz, jutra nie znasz, możesz nie doczekać, dlatego ciesz się każdym dniem, jakby miał być Twoim ostatnim – spełniaj marzenia". Dziś właśnie to robię Robertowi dziękuję, gdyż to dzięki niemu mam taką możliwość.

On jest nieoderwalną częścią tego projektu. Cudowny człowiek, niesamowicie uzdolniony gitarzysta, kompozytor, producent i przyjaciel – po prostu Magik. My pracujemy, a wszechświat niech nam sprzyja, skoro połączył nasze muzyczne drogi(uśmiech!).

Twój debiutancki singiel odnosi sukcesy na listach przebojów. Z pewnością cieszy Cię taki odbiór?

Oczywiście. Miło jest, kiedy ktoś docenia to, co robisz, tym bardziej, że wkładam całe serce, całą siebie w ten projekt. Cieszy mnie, że piosenka się podoba. Mam nadzieję, iż kolejne utwory również przypadną do gustu.

Niedawno nakręciłaś teledysk do kolejnego utworu. Za Tobą premiera. Tak się składa, że jestem autorką tekstu i w tym miejscu Tobie i Robertowi bardzo dziękuję za zaproszenie do Waszego projektu.

Tak, rzeczywiście pod koniec września nakręciliśmy teledysk do piosenki „Odejdę z wiatrem", do której napisałaś słowa. Bardzo za nie dziękuję. Piosenka jest trafiona w stu procentach (uśmiech!). To mój pierwszy teledysk, więc nie ukrywam, że się stresuję, tym bardziej, iż jakoś nigdy nie lubiłam siebie w obiektywie. Zawsze musi być ten pierwszy raz (śmiech!). Jeśli chodzi o premierę, to odbyła się 06.10.2022, serdecznie

zapraszam Państwa do obejrzenia i posłuchania. Mam nadzieję, że się spodoba.

Plany koncertowe?

Oczywiście są, jednak projekt zaczęliśmy realizować tak naprawdę już po sezonie koncertowym (plenerowym) i jednocześnie jesteśmy w trakcie przygotowań materiału na płytę, więc wszystko przed nami.

Grywamy rownież akustycznie, łącząc nasze piosenki z coverami, dzięki czemu możemy już teraz promować materiał z nadchodzącej płyty i oczywiście obserwować, jak publiczność reaguje na nasz autorski materiał prezentownay tylko z gitarą. Niewątpliwie tego typu granie ma swój urok, gdyż wychodzi wtedy na wierzch cała prawda o piosence. Daje nam to możliwość grania różnych koncertów w pubach, klubach i innych ciekawych miejscach, gdzie tego typu skład idealnie się sprawdza. Warto dodać, że na płycie aranże są bogate w instrumenty, zatem tych akustycznych wersji live można posłuchac własnie tylko na naszych recitalach, a mamy ich trochę do zagrania w najbliższym czasie, co też świetnie połączyło się z premierą nowego singla pt. „Odejdę z wiatrem”.

Tuż po premierze singla, będzie nas można zobaczyć i usłyszeć na żywo podczas dwóch koncertów akustycznych.



Paulina Wysoczańska i Robert Madziarz, fot. Michał Dudek

A Twoje muzyczne marzenia?

Moim największym marzeniem jest robić to, co kocham, czyli śpiewać. Jeśli odbiorcom moja muzyka przyniesie radość, będzie pięknie. Chciałabym wrócić na scenę, ale też nagrywać. Pragnę, by coś po mnie zostało i jednocześnie chcę dzielić się swoją pasją. Śpiewając, jestem szczęśliwa i daję szczęście (czy też wzruszenie) innym. To jestem cała ja (uśmiech!).

Gdzie można “poobserwować” Ciebie i Twoje działania artystyczne?

Wszystkie informacje można śledzić na moim funpage na facebooku – Vyska, ale też oczywiście posłuchać i obejrzeć na YouTube. Serdecznie zapraszam!

Ściskam mocno i do usłyszenia! (uśmiech!).

Dziękuję Ci za rozmowę!

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

https://kuchniawolosiewicz.blogspot.com/

*

Zobacz też:

> Radiowiec z Dublina. Tomasz Wybranowski.

> „Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

Paweł Kunigis. Dwadzieścia lat „Balagane”.

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*



*

Paweł (Paul) Kunigis – muzyk, pieśniarz, pianista samouk, kilka lat temu udzielił wywiadu dla magazynu „Culture Avenue" opowiadając o swojej karierze muzycznej, jak również o skomplikowanej tożsamości polsko-żydowsko-kanadyjskiej będącej źródłem inspiracji dla jego muzyki i tekstów. Aktualnie artysta pracuje nad publikacją książkową poświęconą płycie „Balagane"- nagranej w 2002 roku z zespołem „Jeszcze raz". Rok po ukazaniu się płyta otrzymała kanadyjską nagrodę JUNO w kategorii Muzyka Świata, a w 2023 roku minie 20 lat od tego wydarzenia, które pozwoliło Kunigisowi i „Jeszcze raz" rozwinąć muzyczne skrzydła na wielu scenach Kanady, Francji, Polski i

Szwajcarii.

Zespół „Jeszcze raz” znany był od połowy lat 90. w Quebeku ze swoich nastrojowych piosenek, śpiewanych przez Kunigisa po polsku, hebrajsku, arabsku i francusku do porywającej muzyki będącej mieszanką bluesa, klezmer music, rytmów orientalnych Bliskiego Wschodu, jazzu i gospel. To niezwykłe połączenie muzyczne porywało publiczność na koncertach, budowało magię muzycznej podróży przez różne kultury i emocje. Już płyta „Pamiętam” była odwołaniem się Pawła Kunigisa do przeżyć osobistych, sięgnęła do tego pamiętnika emocjonalnego, który pisze się w naszej duszy, sercu, myślach. Entuzjastyczne przyjęcie utworów z płyty „Pamiętam”- melancholijnych, nastrojowych piosenek śpiewanych Kanadyjczykom po polsku, pozwoliło Kunigisowi na płycie „Balagane” sięgnąć jeszcze głębiej do zasobów emocji i pamięci.

Miłość do matki, wojna, śmierć, samotność, poszukiwanie tożsamości – to tematyka utworów: Czarna kawa, Mamaleh, Shequette, Yahayouni, Zimbergaya, które stały się przebojami śpiewanymi przez publiczność na koncertach, utworami zaadaptowanymi przez zespoły muzyczne z Norwegii, Danii, Polski. Każdy utwór daje pole do popisu muzykom-wirtuozom skrzypiec, akordeonu, klarnetu, kontrabasu, perkusji. Długie improwizacje muzyczne kształtują nastrój, wyzwalają emocje, w magiczny sposób łączą smutne rytmy z radosnymi. Ta

wirtuozowska muzyka świata dociera do słuchacza o różnorakich korzeniach kulturowych i porywa każdego kto jej słucha.

Paweł Kunigis po dwudziestu latach chce podsumować swoje lata spędzone z „Balaganem”. Przez lata koncertowania w różnych krajach zebrało się obszerne archiwum recenzji prasowych, zdjęć, listów z podziękowaniami, plakatów. Z tego zbioru ma powstać książka wspomnień opowiadająca o muzykach, o historii powstawania tekstów i muzyki, wspominająca anegdoty z koncertów i spotkania z publicznością. Ważnym dopełnieniem publikacji będą nuty i teksty piosenek, co pozwoli profesjonalistom i amatorom zapoznać się z warsztatem muzyczno-tekstowym Kunigisa.

Paweł (Paul) Kunigis, obywatel świata o polskich korzeniach, swoim życiem i twórczością dowodzi, że wymagająca lekcja samodzielności i zaradności, jaką było jego polsko-izraelskie dzieciństwo i kanadyjskie początki od zera, stały się skarbnicą jego twórczości, z której czerpie siły i inspiracje.

Cadyk Menachem Mendel z Kocka nauczał : „Istnieją trzy sposoby radzenia sobie ze smutkiem – można płakać, można milczeć, można przemienić smutek w pieśń”. Paweł Kunigis wybrał pieśń.

*

*

Zobacz też:

> Paweł Kunigis. Moje życie to wielki bałagan.

Patataj, o patataj

Kobieca, zalotna i szalona w życiu prywatnym, a na scenie odważna, ekstrawagancka, nie bojąca się artystycznych eksperymentów, czy kontrowersyjnych kostiumów. To Maryla Rodowicz, o której powstał film dokumentalny.



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Bożena U. Zaremba *(Floryda)*

Zwróciła na siebie uwagę zdobywając pierwszą nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie w 1967, po czym szturmem zdobyła polską estradę przebojem „Małgośka”, za który na 13. Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie (1973) otrzymała Grand Prix du Disque oraz nagrodę publiczności. Maryla Rodowicz od tego czasu nagrała około 2 tys. piosenek, z których dziesiątki, a może nawet i setki stały się

przebojami śpiewanymi przez całą Polskę. Oprócz jej charyzmatycznej osobowości scenicznej do jej sukcesu przyczynili się także wspaniali tekściarze i kompozytorzy, z którymi przez wiele lat współpracowała: Katarzyna Gärtner, Agnieszka Osiecka, Ernest Bryll, Seweryn Krajewski, Magdalena Czapińska czy Katarzyna Nosowska.

Film dokumentalny „Maryla. Tak kochałam" wprowadza nas w jej prywatne życie, skupiając się na najbardziej znanych związkach z mężczyznami, których zapamiętale kochała, choć żadnego z nich nie była w stanie, czy też nie chciała zatrzymać na zawsze. Najpierw był cudzoziemiec, taki „na jej gust", choć „nie z Cheetaway, nie z Syracuse", ale jak to bywa w związkach na odległość, nie przetrwał ciągłego jeżdżenia tam i z powrotem. Wtedy pojawił się znany aktor, który zaimponował jej wspaniałymi umiejętnościami jazdy konnej. Romans z rajdowcem samochodowym, znanym w PRL-u jako „czerwony książę", był głośny, ale krótki. Rodowicz, podatna na męski czar, uległa potem diabelsko przeszywającemu wzrokowi krakowskiego reżysera teatralnego. I „choć tyle się zdarzyło, to do przodu wciąż wyrywa głupie serce" i związała się potem na długo z pewnym biznesmanem. Jednak jej niespokojna dusza i całkowite oddanie się karierze przeszkodziły w jakiejś tam stabilizacji i spowodowały rozpad długotrwałego małżeństwa. Rodowicz opowiada o tych relacjach w sposób otwarty i szczery. Czy ten obraz jest jednak pełny? Wydaje się, że pewne sprawy zostały

przemilczane albo z filmu wycięte. Niektóre przytoczone historie nie zgadzają się też z ogólnie dostępnymi informacjami. Czy ten obraz jest więc prawdziwy? To jest w końcu jej punkt widzenia. Występują co prawda jej dwaj byli partnerzy, ale są dżentelmenami i starają się być dyplomatyczni, a brakuje głosu trzech pozostałych – podobno jeden się nie zgodził na udział w filmie, drugiego nie zaproszono, a trzeci wycofał się w ostatniej chwili. Być może też artystka chciała zachować pełną kontrolę nad ciągle tworzonym przez siebie *image*. Z niektórych wypowiedzi osób pokazanych w filmie można jedynie snuć domysły co do drugiej strony medalu.



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Tytułowe „Tak kochałam” nie wydaje się odnosić jednak wyłącznie do tematu prywatnych związków artystki. Między wierszami, między kadrami filmu rysuje się jeszcze inna strona miłości Maryli Rodowicz – miłość do piosenki, do sceny, do publiczności, do ciągłego tworzenia sztuki i tworzenia siebie. Poznajemy więc, choć stosunkowo powierzchownie, kulisy jej artystycznej współpracy z dwoma wybitnymi artystkami – poetką

i kompozytorką, z którymi stworzyły „trio blond” i tak niezapomniane przeboje, jak „Małgośka” czy „Trzeba mi wielkiej wody”. Pojawia się anegdotyczna historia o scenicznej konkurencji Maryli Rodowicz z inną znaną piosenkarką. Jest także rozmowa z kostiumolożką, która tworzyła przez wiele lat prowokacyjne, ekscentryczne kreacje sceniczne piosenkarki.

Twórcy filmu, Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski, opowiadają historię Maryli Rodowicz stosując tradycyjny, chronologiczny sposób narracji: od narodzin w Zielonej Górze, dokąd jej rodzice zostali przesiedleni z Wilna, poprzez pierwsze sukcesy, kilkudziesięcioletnią karierę, historie kolejnych życiowych partnerów, aż po czasy współczesne. To wszystko na tle obrazów przede wszystkim z lat PRL-u. Dla tych, którzy żyli w tamtych czasach i je dobrze pamiętają to podróż sentymentalna w świat spódnic bananowych, Fiata 125p i Malucha, festiwali piosenki i piłkarskiego szaleństwa. Młode pokolenie ma okazję posmakować tamtych klimatów, z dala od tzw. wielkiej polityki. Bo ta mała gdzieś się tam przewija, chociażby w historyjce o pewnym liście protestacyjnym, w anegdocie o polskim polityku, który usilnie próbował wyciągnąć od piosenkarki numer jej telefonu, czy relacji z podróży do tzw. „demoludów” (zdjęcie z komunistycznym przywódcą zza oceanu, zaglądającego w dekolt gwiazdy to istna perełka).



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Kobieca, zalotna i szalona w życiu prywatnym, a na scenie odważna, ekstrawagancka, nie bojąca się artystycznych eksperymentów, czy kontrowersyjnych kostiumów, z kiczu tworzyła często atut. Ale nie chciała „skosztować tak zwanej życiowej mądrości” i twierdzi, że uczenie się na błędach jest nudne. Czy więc Rodowicz naśladowała teksty swoich piosenek i wprowadzała je w swoje życie, czy też autorki tekstów znały ją na tyle dobrze, żeby inspirować się jej życiem? Może trochę i jedno, i drugie, w każdym razie to właśnie jej piosenki wydają się

być najlepszym tego życia komentarzem. I chociaż stroje się zmieniały, długie blond włosy i opadająca na oczy grzywka pozostały niezmienne. „Dla nas diabeł, dla nas raj, patataj, o patataj, dla nas anioł, dla nas maj, patataj, o patataj…”.

*

Więcej informacji na temat festiwalu:

https://www.austinpolishfilm.com/

*

Zobacz też:

> Muzyka na ten świat?